№ 60. Warszawa, dnia 14 (26) Lipca 1872 roku. Tom II. — Rok I.

WIENIEC

PISMO CZASOWE ILLUSTROWANE

WYCHODZĄCE DWA RAZY NA TYDZIEŃ.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 5 kop. 40, półrocznie rs. 2 kop. 70, kwartalnie rs. 1 kop. 35, Wieniec wraz z dodatkiem Encyklopedyi Powszechnéj w 8-miu tomach rocznie Rs. 9 kop. 40, kwartalnie: Rs. 2 kop. 35.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
Rocznie rs. 8, kwartalnie rs. 2, wraz z dodatkiem Encyklopedyi rocznie rsr. 13, kwartalnie rsr. 3 kop. 25.

Wydawca Hipolit Orgelbrand.

Ekspedycya główna w Warszawie, ulica Bednarska N. 20.

W Cesarstwie Austryackiém: we Lwowie u Seyfartha i Czajkowskiego kwartalnie: flor. 3 cent. 25; wraz z dodatkiem Encyklopedyi kwartalnie florenów 5 cent. 5.
W Krakowie w księgarni wydaw. dzieł tanich i pożytecznych, kwartalnie: flor. 3, wraz z dodatkiem Encyklopedyi flor. 4 cent. 80.
W W. Ks. Poznańskiém: u F. H. Richtera, kwartalnie tal. pr. 1 sgr. 22½, wraz z dodatkiem Encyklopedyi kwart. tal. pr. 2 sgr. 22½.



Pamiątka pośmiertna dla ś. p. Ludwika Panczykowskiego w Kościele ś. Antoniego, wykonana przez L. Kucharzewskiego.

NA MARNE.

SZKIC POWIEŚCIOWY

przez

HENRYKA SIENKIEWICZA.

Dokończenie. (*Ob. Nr. 59*).

Niepokoiło to wszystko Augustynowicza, zwłaszcza gdy zauważył, że mimo szybkiego powrotu sił fizycznych, objawy tejeżeli ustępowały to [illegible]zo z wolna. Augustynowicz wzdychał, wspominał dawnegoSzwarca, i pracował nad rozbudzeniem teraźniejszego, ale robota była trudna.

Pewnego razu Augustynowicz siedząc przy łóżku chorego czytał mu głośno. Szwarc leżąc na wznak, wedle zwyczaju patrzał w sufit—widocznie myślał o czém inném, albo nie myślał o niczém; jednakże po niejakim czasie znużenie wybiło się na jego twarzy. Augustynowicz przerwał czytanie.

— Chcesz spać, stary?

— Nie, ale nudzi mnie ta książka.

Augustynowicz czytał „Damę kameliową."

— A jednak jest tu życie i prawda, mój stary.

— Tak—tylko za grosz nie ma rozsądku.

— No, ale książka podnosi kwestyę kobiet takich...

— A co kogo takie kobiety obchodzą!?

— Niegdyś cię obchodziły.

Szwarc nie odrzekł nic; na twarzy jego znać było lekkie zamyślenie.

Po niejakim czasie ozwał się:

— Co się dzieje z Heleną? Ona tu była?

Augustynowicz zmięszał się.

— Była, stary... była.

— No, a teraz?

— To jest... tak... niby chora... mocno chora.

Twarz Szwarca pozostała obojętną.

— Cóż jéj jest? spytał leniwie.

— Jéj?... ona... Ot! powiem ci prawdę tylko się nie przestrasz.

— No?

— Helena nie żyje... utopiła się.

Po twarzy Szwarca przemknęło nieokreślone jakieś wrażenie; zrobił usiłowanie jakby się chciał podnieść na łóżku, po chwili jednak opuścił głowę na poduszki.

— Wypadkiem? naumyślnie? spytał...

— Odpocznij stary, odpocznij; nie wolno ci jeszcze dużo rozmawiać. Później opowiem ci wszystko.

Szwarc obrócił się do ściany i pogrążył w milczeniu. W téj chwili wszedł posługacz szpitalny.

— Pani Wizbergowa pragnie z panem mówić, rzekł do Augustynowicza.

Augustynowicz wyszedł; na korytarzu oczekiwała pani Wizbergowa.

— Co się stało? spytał z przestrachem; czy znów kto zachorował?

— Nie, nie!

— Cóż więc?

— A to Lula odjechała! mówiła żałosnym głosem pani Wizbergowa.

— Dawno?

— Wczoraj w wieczór. Byłabym tu zaraz przyszła, bo to już z tydzień nie dowiadywałam się o Szwarca, ale Malinka tak była zmartwiona i zapłakana, że nie mogłam jéj opuszczać. Odjechała Lula! odjechała.

— Zkądże jéj?

— Dużo byłoby opowiadać. Może we dwa tygodnie od czasu jak Szwarc zachorował, przyszedł znów do nas Pełski, a wkrótce po raz drugi oświadczył się Luli. Miała z tego powodu niemało zmartwienia, bo widocznie człowieczysko przywiązał się do niéj serdecznie. Tak. Mimo to odmówiła, dając za przyczynę, że nie wyjdzie zamąż bez przywiązania. Ja dosyć tam lubiłam tego Pełskiego. Ale to nie do rzeczy! Odmówiła zwyczajnie poczciwa, szlachetna dziewczyna. Co też ona się nacierpiała w czasie choroby Szwarca! Ale to znów nie do rzeczy. Z Pełskim rozstali się jednak bez gniewu, i on to, niezawodnie on, wynalazł jéj to miejsce aż w Odessie. Wystaw pan sobie zdziwienie, gdy przed kilku dniami przyszła do mnie i oświadczyła, że tylko choroba Szwarca wstrzymywała jéj wyjazd, ale teraz, gdy Szwarc zdrowszy, ona nie chce być mi dłużéj ciężarem, chce pracować na kawałek chleba i wyjeżdza. A mój Boże! czy ona mi była ciężarem? Malinka ukształciła się i nabrała poloru przy niéj; zresztą, kochałam ją, kochałam jak własną córkę.

Poczciwa stara dama była srodze strapiona. Augustynowicz zamyślił się, wreszcie po długiéj chwili milczenia rzekł:

— Nie, dobra pani! Ja Lulę rozumiem. Kiedy przyjęła u was mieszkanie, była to jeszcze zepsuta i kapryśna dziewczyna, która sądziła, że przyjmujecie ją dla jéj hrabiowskiéj korony i własnego zaszczytu—dziś ona zupełnie co innego...

— Albo ż ja jéj co zarzucam! przerwała pani Wizbergowa.

— Nie o to chodzi. Pojmuję ile paniom przykro musiało być rozłączyć się z nią, i szkoda, że mi pani nie dałaś wcześnie znać o jéj zamiarze. Osoba, z którą Szwarc miał się żenić, nie żyje.

— Nie żyje?!

— Tak jest. Ale z drugiéj strony prócz smutku dla pań, nic więcéj złego ten wyjazd nie przyniesie. Szwarc nie złożył egzaminów doktorskich, przedewszystkiém musi o nich pomyśleć, bo to jego kawałek chleba. Kiedy wyzdrowieje i zapewni sobie utrzymanie, trafi za nią i do Odessy, ale na to potrzeba czasu. Szwarc bardzo się zmienił—nic nie szkodzi, że Lula zrobiła wszystko co może ją jeszcze bardziéj wynieść w jego opinii.

Pani Wizbergowa odeszła ze ściśniętém sercem. Augustynowicz stał chwilę w miejscu, wreszcie otrząsnął się z zamyślenia i poszepnął:

— Odrzuciła drugi raz rękę Pełskiego... chce pracować na siebie!... Och! Szwarc, Szwarc! choćby przez większe od twoich cierpienia dojść...

Nie dokończył zaczętéj myśli, machnął ręką i wszedł do celki.

— Czego chciała Wizbergowa? spytał apatycznym głosem Szwarc.

— Lula wyjechała do Odessy, odrzekł szorstko Augustynowicz.

Szwarc zamknął oczy i pozostał przez długą chwilę nieruchomy. Wreszcie ozwał się:

— Szkoda! To dobra była dziewczyna ta Lula.

Augustynowicz ścisnął zęby i nie odpowiedział nic.

Przyszła wreszcie chwila, w której Szwarc wyszedł ze szpitala, a w miesiąc później ukończył egzamina doktorskie. Było to w jasny jesienny dzień, dwaj przyjaciele wracali z dyplomami w kieszeniach do domu. Twarz Szwarca nosiła na sobie jeszcze ślady choroby, ale zresztą był zdrów zupełnie; Augustynowicz prowadził go pod rękę; przez drogę rozmawiali o przeszłości.

— Siądźmy tu oto na téj ławce, mówił Augustynowicz, gdy weszli do ogrodu. Śliczny dzień. Lubię wygrzać się na słońcu w dzień taki.

Siedli. Augustynowicz wyciągnął się wygodnie, odetchnął i rzekł wesoło:

— Cóż stary! Od trzech miesięcy powinniby-śmy mieć w kieszeni te marne świstki, które mamy dopiero dzisiaj.

— Tak. Otoż i jesień, odparł Szwarc odrzucając laską kilka zżółkłych liści, leżących wedle ławki.

— Ba, liść pada z drzewa, a ptactwo ciągnie na południe, mówił Augustynowicz. Potém zniżywszy głos i ukazując szybujące po nad drzewami stado pliszek, dodał:

— A czy za temi gońcami słońca i ty nie pociągniesz na południe?

— Ja? dokąd?

— Nad Czarne morze, ku Odessie.

Szwarc pochylił się i pozostał przez długi czas milczący—gdy podniósł głowę, na twarzy malowała mu się prawie rozpacz.

— Już jéj nie kocham, Adamie! wyszeptał.

Wieczorem tegoż dnia, Augustynowicz rzekł do Szwarca:

— Nadto, nadto sił kładziemy w gonitwę za miłością kobiety—potém miłość gdzieś jak ptak odleci, a siły idą *na marne.*

KONIEC.

NA SKRZYDŁACH MYŚLI.

(Z HEINEGO).

Rozmarzeni piosenkami
Polecimy w kraj uroczy,
Kędy Ganges pod palmami
Turkusowe fale toczy.

Jest tam ustroń czarująca,
Poślubiona wiecznéj wiośnie—
Ziemię srebrzy blask miesiąca,
A lotusy drżą miłośnie.

Każdy kwiatek słodko gwarzy,
Hyacynty szepczą z cicha,
Jak kadzidło z trybularzy
Woń się leje z róż kielicha.

Jest tam ustroń rajska iście—
Od gwiazd niebo aż się pali,
Giemzy skubią laurów liście,
Święta rzeka huczy w dali.

Tam, o luba! dni, miesiące,
Tam prześnimy żywot cały—
A palm liście z wiatrem drżące
Będą sennym cicho grały...

Wiktor Gomulicki.

KORESPONDENCYA

Poznań w początku Lipca 1872 roku.

Rozpoczynająca się i na naszym bruku wśród afrykańskiego upału, śród stuku i huku pracujących około legionu naszych kamienic, młotów i toporów, wśród turkotu rozjeżdżająch się w różne strony dorożek, wśród ścisku i hałasu na

dworcu kolei żelaznéj *saison morte*, pozwala nam jeżli nie nakazuje zajrzeć w kronikę czterotygodniową poprzedzającego ją przeciągu czasu.

Ostatnim godnym wzmianki niejakiéj wypadkiem na naszéj opustoszałéj przez miesiąc Kwiecień i Maj widowni, była wystawa prowincyonalna, o któréj w przeszłym ztąd liście wspomnieliśmy, oznaczając zarazem rozmiary i doniosłość, na jakich się ograniczała. Miesiąc Czerwiec przyniósł Poznaniowi i Poznańskiemu więcéj nieco życia, jakby chcąc z góry wynagrodzić za martwość i opustoszenie dwóch miesięcy następnych. Nasamprzód należy się tu według chronologicznego porządku miejsce tak zwanemu w naszym codziennym języku *jarmarkowi wełnianemu*, który jakkolwiek mniéj niż w innych latach, przecież przyniósł pewny zasób życia i pewny zastęp obywatelstwa wiejskiego w poznańskie mury.

Znaczną część wełny naszéj poznańskiéj, mianowicie z południowych powiatów W. Księztwa, absorbuje targ wrocławski, nadto stało się tego roku mianowicie, iż znaczna część producentów sprzedała swą wełnę w domu. Mimo to urozmaicił monotonność placów i ulic poznańskich widok zjeżdżających się ze wszech stron wozów ponapychanych od dołu do góry wańtucham narodowego produktu, a obywatele wiejscy i kupcy postronni złożyli się na zastęp, nie obojętny co najmniéj właścicielom hotelów i przedsiębiercóm widowisk publicznych. Co się tycze rzeczy głównéj, *ceny* dostawionego produktu, mają nasi producenci na ten raz wszelki powód być zadowolonymi z rezultatu *wełnianego jarmarku*. Wełna nasza w Poznaniu, dotrzymując prawie równego kroku cenom najbliższych targów, berlińskiego i wrocławskiego, płaciła się tego roku 10 do 12 talarów na centnarze wyżéj, niż w roku przeszłym. Był więc wszelki powód zadowolenia, które jest do pewnego stopnia pociechą za nieurodzaj, jaki tu i owdzie w różnych okolicach naszego kraju spostrzegać się daje. Równocześnie zapisuje pierwszą mianowicie połowę miesiąca Czerwca w swéj kronice rozwijające się na coraz szerszą skalę usiłowanie około przyprowadzenia do życia *banku włościańskiego*. Naczelnictwo jego złożone naturalnie z ludzi fachowych i intelligencyi, ukonstytuowało się już i rozpoczęło potrzebne do swéj organizacyi finansowe i prawnicze kroki. Nie najmniéj jednakże ważną w tém niełatwém dziele rzeczą było pozyskanie dlań rozumnego i zrozumianego udziału tych dla których jest głównie przeznaczone. Chodziło o objaśnienie ludu naszego w téj sprawie o wytłómaczenie korzyści, jakie dlań instytucya w rodzaju przedsięwziętego banku mieć może,— zadanie niezupełnie łatwe, mimo niezaprzeczonego postępu włościan naszych we wszystkiém, co się składa na definicyę oświaty. W tym celu porządzali przedsiębiercy i agenci zawiązującego się banku po różnych miasteczkach a nawet i wsiach W. księztwa Poznańskiego tak zwane *wiece*, na które się lud okoliczny ze zwykłą w takich razach ciekawością tłumnie zbiegał, a na których mówcy w sposób przystępny i popularny wykładali mu cały mechanizm finansowy nowego przedsięwzięcia i tłómaczyli zbawienne następstwa emancypacyi z pod niewoli lichwiarskiéj. Wiece takie odbyły się między innemi z wielkiém powodzeniem w Stęszewie, Gostyniu, Krobi, Szamotułach, Górczynie, a głównym ich bohaterem był niezrównany jako mówca ludowy P. Ignacy Danielewski z Chełmna, były redaktor *Nadwiślanina*, obecnie znany ludowi jako „*Majster od*" rozchodzącego się w ośmiu tysiącach egzemplarzy „*Przyjaciela ludu*." Dzięki temu równie praktycznemu, jak systematycznemu pouczaniu, jest sprawa nowego banku wygraną w obec ludu, a przy zabiegłości i znajomości rzeczy ze strony inicyatorów, przy początkowo potrzebnéj ofiarności ze strony społeczeństwa naszego, nie może być powątpiewania, iż bank włościański wejdzie na prawdę w życie jeszcze w ciągu bieżącego roku.

Tyle o sprawach naszéj kieszeni i naszego dobrobytu materyalnego, rzeczy będących u nas zgodnie z duchem czasu i rzeczywistemi potrzebami miejscowemi na pierwszym planie. Niechaj nam teraz będzie wolno przejść do innych.

Zbyteczną byłoby rzeczą zaręczać wam i zapewniać z jak żywém uczuciem żalu publiczność nasza przyjęła wiadomość o zgonie Moniuszki. Twórca *Halki* był w intelligentnéj części społeczeństwa naszego, pośród licznych i serdecznych lubowników (cokolwiek bądź kto o obojętności poznańskiéj dla artyzmu powie) sztuki, postacią niezmiernéj sympatyczności. Miał przed Chopinem ważny przywiléj, że był odeń młodszym, a dla tego przytomniejszym pamięci dziś żyjącéj generacyi. Ustępy z *Halki*, ze *Strasznego dworu*, z *Hrabiny*, odzywały się częściéj w naszych koncertach amatorskich i salonach, aniżeli nawet tyle głębokie, tyle klassyczne w swoim rodzaju utwory nieśmiertelnego Chopina. Miał daléj Moniuszko przed Chopinem i ten smutny przywiléj, że kiedy Chopin umierał, świat europejski i nasz w szczególności znajdował się pod przygniatającém i absorbującém wszystko wrażeniem wielkich wstrząśnień z innéj dziedziny, wśród których według starożytnéj prawdy *inter arma silent Musae*, milknął mimowolnie interes dla artystów i dla artyzmu, kiedy zaś Moniuszko kończył życie, społeczność nasza razem z całą ogromną resztą europejskiego świata znajdowała się w stanie *malaryi* politycznéj, pośród któréj, jak zwykle w takich czasach i przy takich usposobieniach, artyzmowi i artystom przypada rola ożywczego i orzeźwiającego czynnika. Szczęśliwemu w tém nieszczęściu składowi okoliczności przypisać tedy należy, że zgon naszego narodowego muzyka został pośród nas na naszym poczciwym gruncie poznańskim przyjęty ogólnie z serdecznym i bolesnym udziałem. Najlepszym i najpiękniejszym jego objawem był koncert amatorski urządzony na wielkiéj sali bazarowéj dnia 28 Czerwca na rzecz pozostałéj rodziny. Zaimprowizowani artyści przewyższyli istotnie samych siebie w wykonaniu sztuk, które z małym wyjątkiem złożyły się na harmonijny wieniec uwity z samych utworów zmarłego artysty. Publiczność licznie zgromadzona stanęła również na wysokości zadania *swego* i złożyła hojnie grosz ofiarny, nie jako jałmużnę, lecz jako słaby dowód czci i należnego dla zmarłego uznania.

Od początku miesiąca Czerwca mamy też tu po długim poście od końca Marca, towarzystwo dramatyczne krakowskie pod dyrekcyą p. Stanisława Koźmiana. Pomijając stronę przyjemności, jaką wzbudza w naszéj społeczności bardzo naturalnie, posiadanie w murach swych narodowéj sceny, winniśmy przedewszystkiém należne uznanie dyrekcyi, iż z elementów po większéj części nowych i świeżych, i pomimo ustąpienia takich artystów, jak p. Modrzejowska, Rapacki, Ładnowski, oboje Nowakowscy, potrafiła stworzyć teatr niemniéj dobry od dawniejszego. Z kobiet towarzystwa krakowskiego pozostanie *prima donna* wrolach charakterystycznych pani Hofmanowa, w rolach naiwnych jest niezrównaną panna Urbanowiczówna, artystką wyrabiającą się, - ale rokującą wielkie nadzieje w rolach charakterystycznych nazwalibyśmy pannę Bendę; panna Cwiklińska i pani Dworzakowa wypełniają bardzo dobrze miejsce jako śpiewaczki w operetkach jak *Piękna Helena* lub *Piękna Galatea*. Z mężczyzn towarzystwa należy się pierwsze miejsce naturalnie p. Józefowi Rychterowi w rolach charakterystycznych i wyższéj komiki; p. Leszczyński wyrabia się szczęśliwie na wzór p. Rapackiego; p. Benda jest może mniéj utalentowanym z natury, ale tém więcéj wypracowanym i rutynowanym artystą we wszelkich powierzanych sobie rolach; p. Eker wreszcie pozostaje zawsze tém czém był dotąd, pełnym smaku, taktu i miary komikiem w wyższém znaczeniu tego wyrazu. Oddając w ten sposób należne uznanie wartości i składowi towarzystwa pod względem osób, mielibyśmy niejedno do zarzucenia *repertuarowi*. Nie należymy bynajmniéj do owych narodowców *quand même*, którzy po za Fredrą, Korzeniowskim, Chęcińskim, świeżo zgasłym Narzymskim i Bałuckim, nie widzą już nic odpowiedniego dla naszéj sceny. Za to jednakże nie przemawialibyśmy również w interesie ostateczności przeciwnego rodzaju. Sardou i ciągle Sardou z dodatkiem wcale nieskąpym owych niezręcznych dramatycznych przerobów z powieści francuzkich, to psuje, jak nasi czytelnicy przyznają sami, estetyczny żołądek naszéj publiczności, a co także niezupełnie nieważna w naszych szczególnie miejscowych stosunkach, przeszkadza zaznajomieniu się naszéj publiczności z płodami własnéj literatury dramatycznéj, któréj jedyną szkołą jest tylko i wyłącznie teatr. Cokolwiek kto powie o ujemnych stronach dramatycznych utworów Korzeniowskiego, widzielibyśmy z zadowoleniem przyjęcie do repertuaru sceny krakowskiéj pewnego wybranego umiejętnie cyklu jego komedyj, niektórych dramatów jego jak np. *Andrzeja Batorego*, zasługujących również na zaszczyt reprezentacyi, których nie wi dzieliśmy przedstawianemi dotąd na żadnéj scenie polskiéj, a tém chętniéj dla tego oglądalibyśmy na naszéj. Otóż tedy, cobyśmy mieli do wytknięcia repertuarowi sceny krakowskiéj, która ku wielkiemu żalowi publiczności bawi tylko u nas do dnia 21 Lipca.

W tych dniach rozstrzygnęła się też wreszcie u nas sprawa budowy nowego naszego teatru. Władza policyjna odmówiła początkowo żądanego konsensu z powodu bezpieczeństwa publicznego. Obecnie jednakże, po odbyciu konferencyi z delegatami komitetu teatralnego i budowniczym, któremu wykonanie całego dzieła powierzono, udzieliła władza pozwolenia na wzniesienie gmachu teatralnego na ulicy Berlińskiéj. Plan obejmujący wszystkie szczegóły już gotowy, budowa ma się niebawem rozpocząć, a około 1 Października roku 1873 ma już nowy teatr być gotowym do użytku publicznego.. Jak się dowiadujemy, ma wziąć w entrepryzę scenę przyszłą poznańską p. Stanisław Koźmian, z czegobyśmy mogli być tylko szczerze zadowoleni

Kronika nasza naukowa i literacka z ubiegłych kilku tygodni niezbyt urozmaicony przedstawia obraz. Z jednéj strony posiedzenia publiczne naszego Towarzystwa przyjaciół nauk na wielkiéj sali Bazaru, dnia 3 Lipca, z odczytem doktora Libelt'a i wyjście na widok publiczny *Dziejów sejmu grodzieńskiego* przez Iłowajskiego nakładem księgarni Żupańskiego, z drugiéj strony upadek *Gazety Wielkopolskéj* po kwartale kłopotliwego żywota.

Otóż i wszystko, co na kartach naszéj kroniki naukowéj literackiéj z miesiąca Czerwca zapisać możemy.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

DEBORAH.

Dramat w 4-ch aktach S. H. Mosenthala, tłumaczony z niemieckiego.

(Pierwsze przedstawienie 16 lipca b. r.)

Nie śmiejcie się zbytecznie albowiem płakać będziecie!

Przypomnieliśmy sobie znaną przestrogę idąc do ogrodu saskiego na pierwsze przedstawienie Debory w teatrze letnim.

Rzeczywiście za wiele już było śmiechu w naszym repertuarze i dla tego przeczytawszy na afiszu wyraz dramat, zdawało się nam że dostrzegamy w tych kilku literach pokutną łzę rozswawolonego marnotrawcy.

Wkrótce jednak przekonaliśmy się że zapowiedziane widowisko nie miało nic wspólnego ze łzami, a ów czteroaktowy dramat okazał się w przedstawieniu nie tyle rozdzierającym jak raczéj rozdartym na dziewięć małych cząstek z których ulotniła się życiowa siła całości. Sprządz je na nowo z sobą i wlać w nie jednolitego ducha potrafiłby chyba wielki mistrz sceny, biegły lekarz ułomnych płodów dramaturga—talent o który nie wszędzie łatwo.

Przy zwyczajnych zaś środkach cząstki te poruszać można tylko oddzielnie: każdy szmat aktu, lub jak chce afisz, każdy obraz z osobna. Pojęte w podobny sposób zadanie uwieńczył też stosowny skutek. Życie nie weszło do sztuki ale na właściwą skalę udały się.. *żywe obrazy*.

Obrazy te, od chwili kiedy z dziedziny fantazyi wywołane zostały przez Mosenthala (1850) podróżowały przez lat dwadzieścia dwa po różnych scenach Europy, a nawet z włoskiemi przyborami, dawały już i w Warszawie pole do popisu pani Ristori. My czekaliśmy na nie blizko ćwierć wieku... Czy czekając straciliśmy—a doczekawszy się zyskali wiele, nie mamy zamiaru obecnie téj kwestyi poruszać, bo w Deborze widzimy przedewszystkiem, niezależnie od mniejszéj lub większéj wartości wewnętrznéj dramatu, dobry symptomat w stanie zdrowia repertuaru który przez jakiś czas ociężawszy, i z pewném podtatusiałem już zadowoleniem schlebiając ciału i zmysłom, wzniósł teraz rzeźwiejsze spojrzenie ku krainom artystycznych czarów. Życzymy mu z serca ażeby całą piersią zaczerpnął czystego powietrza téj krainy, i wracamy do sprawozdania.

Cała trudność i zarazem jedyna sposobność naprawienia w reprezentacyi wad dramatu Mosenthala zależy od wykonania tytułowéj roli, reszta bowiem osób z wyjątkiem kochanka żydówki ma tu bardzo ograniczony zakres czynności.

Dramat cofa widzów do wieku zeszłego; ciemne a zapamiętałe uprzedzenia gminu przeciw żydom dostarczyły Mosenthalowi treści do osnucia Debory. Jest więc w dramacie i dążność społeczna, zwłaszcza nader wybitna w ósmym obrazie. Na nasze czasy, barwy w których została wyrażoną są już za jaskrawe, bo jeśli przesąd zasilany niegdyś fanatyzmem religijnym i stosunkami ówczesnemi dotąd nie zupełnie wygasł twierdzić wszakże bez błędu można, że przybrał on łagodniejsze formy nie tylko zewnętrznie lecz biorąc rzecz także prawnie i obyczajowo.

Nie tu miejsce wymierzać postęp uczyniony na drodze towarzyskiego porozumienia się w ciągu stu lat oddzielających nasze pokolenie od epoki, w której autor kazał żyć swéj Deborze. Zostawiliśmy za sobą nie małą przestrzeń chociaż do celu niedoszliśmy jeszcze z téj potroszę przyczyny że sami nie dość chętnie spieszymy, a trochę i ztąd że nie jedna tylko lecz obie strony zbliżać się ku sobie nawzajem powinny.

Bądź co bądź tendencya Debory uprzedmiotowana na deskach warszawskiego teatru nie bardzo dostraja się do otaczającéj rzeczywistości. Jakoż podczas prześladowania bohaterki przez pobożnych styryjczyków (obraz 1) mimowoli przychodzi widzowi na myśl że biedaczka znalazłaby łatwo u nas przytułek, co zapewnie łechce przyjemnie dumę krajowców, lecz osłabia wrażenie morału.



Nagle zamknęła oczy i wyciągnąwszy przed siebie ręce rzuciła się naprzód.
Illustracya Henryka Pillatego do powieści. (Ob. str. 541).

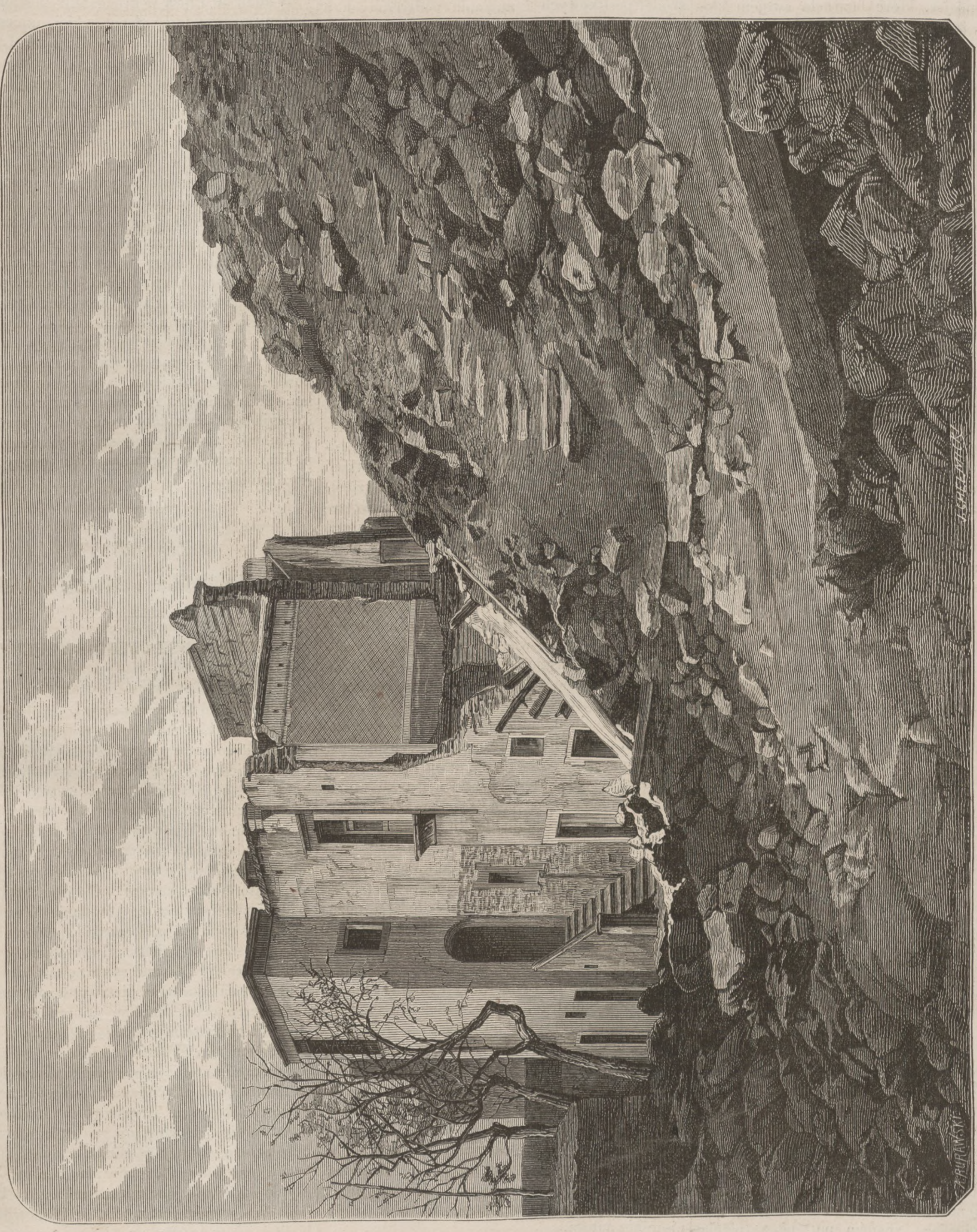
W drugim obrazie niema scen zgrozy, nie ma wrzaskliwéj gawiedzi, chytrych podżegaczy i flegmatycznych obrońców niewinności. Natomiast przedstawia się leśne ustronie a w niém samotnie błąkająca się Debora zasyła modły... bodaj do księżyca, który jak upewniano nas później ukrywał się za jedném z drzew dekoracyi. W kilka chwil potém przybywa z wioski sąsiedniéj kochanek żydówki Józef. Ułożywszy na prędce a wspólnym dowcipem eklektyczne wyznanie wiary, postanawiają wreszcie oboje skojarzyć swe losy i dłonie pod opieką „Boga miłości."

W obrazie trzecim ojciec Józefa, Wawrzyniec na wieść o zamiarze syna zostaje rażony apopleksyą, lecz smutny ten wypadek odbywający się za kulisami nie pociąga za sobą ostatecznie żałobnych następstw. Chory odzyskawszy przytomność wychodzi na scenę pocieszać winowajcę, przyczém stara się wybić mu z głowy plan ucieczki z żydówką, która jak sądził, wplątała młodzieńca w miłostkę, chcąc go wyzyskać i zapewne zgodzi się wyswobodzić ofiarę, z sideł swoich za pieniądze. Józef naturalnie słucha ze wstrętem podejrzeń ojca, lecz nieprzeszkadza mu zrobić próbę. Poselstwo (obraz 4), kończy się na tém że przysłaną kwotę otrzymuje w imieniu Debory inna żydówka. Oszukany niedokładną wiadomością o skutku wyprawy Józef odtrąca z urąganiem kochankę zdumioną jego gniewem, a niedomyślającą się powodu téj pogardy i w ośm dni potem łączy się węzłami małżeńskiemi z towarzyszką lat dziecinnych Joanną, siostrzenicą pastora.

Sztuka sięga kresu dramatyczności swojéj w obrazie siódmym. Józef w dniu zaślubin spotyka żydówkę na cmentarzu i popiero wtedy w rozmowie z nią poznaje, że omylił się posądzając Deborę o złamanie przysiąg dla złota. Ale obrażona kobieta niezdolną jest teraz przebaczyć ani swych nieszczęść ani braku ufności

kochankowi. Za okazaną zniewagę płaci mu przekleństwem na jakie tylko zdobyć się może umysł wzburzony, krew gorąca, wiara w srogiego Jehowę i rozpacz bez granic.

Wspomnieliśmy, że przewodnia myśl dramatu streszcza się w obrazie siódmym. Gromada żydów z rozkazu władz krajowych opuszcza Styryę udając się w dalekie strony. Gdy inni wygnańcy, gotowi do podróży siedzą pogrążeni w ponuréj zadumie, młody Ruben zabiera głos usiłując natchnąć swoich współwyznawców uczuciem spokojniejszém i szlachetném. Żegna on przeszłość, całując z uniesieniem proch téj ziemi na któréj wzrósł, którą ukochał głębokiém przywiązaniem syna, a któréj już mu odtąd oglądać nie będzie wolno. Lecz (wróży on) nastąpi kiedyś przymierze w rodzinie ludzkiéj, przyjdzie czas dla pokoleń Adama, gdy walczący rzucą



St. Sebastyano po wybuchu Wezuwiusza.

broń a zwaśnieni połączą się z sobą jak brat z bratem jawnie i na wieki.

Nie wiadomo czy przemowa Rubena dodała otuchy jego słuchaczom, lecz słowa te nie trafiły do przekonania Debory. Szydzi ona z niedzielonych zapałów mówcy, a krzywd doznanych zapominać nie umie. Raz jeszcze wrócić przyrzeka do tych miejsc, które ogarnęła swojém złorzeczeniem, żeby nasycić wzrok widokiem kary zleconéj potężnemu Panu Zastępów.

I po pięciu latach spełniła Debora straszną swą obietnicę. Przyszła spojrzeć na dóm przeklęty: czy zamienił się w pustkę lub zwaliska? na żonę Józefa i dzieci: czy jęczą w cierpieniach duszy i ciała? na twarz ukochanego: czy wybladła od troski i zwiędła w zgryzotach? Przyszła zobaczyć i oto:

Dom stał po dawnemu czysty i zaludniony, i panował w nim ład a otaczała zamożność. Pola rodziły obficiéj niż kiedykolwiek, złe przygody omijały mieszkańców, żona uwielbiała męża dziecię rosło na pociechę rodzicom...

Nad tém szczęściem unosił się jeden tylko smutek, do odgłosów radości mięszała się jedna struna żalu: wspomnienie o biednéj żydówce.

— „Jak się zwiesz maleńka? spytała córeczkę gospodarzy Debora.

— Imię moje Debora, odpowiedziało dziecię...

„Bóg miłości" zwyciężył moc klątwy i wzruszył do głębi serce żydówki. Za groźbę wywzajemniono się jéj tkliwą pamięcią, za nienawiść życzliwością, za zemstę pokorą. Oddalając się w milczeniu Debora wzniosła ręce nad cichą zagrodą... i pobłogosławiła.

Widzimy z tego co się przytoczyło, że temat sztuki istotnie mógł być dramatycznym, lecz niedbałość w szczegółowym planie zepchnęła utwor do rzędu robót pospolitéj wartości.

Pani Rakiewiczowa w roli żydówki starała się uwydatnić *luźne rysy szkicu* umiejętném *pozowaniem*. Pan Wolski przedstawiając Józefa wywiązywał się także dość zręcznie ze swoich paroksyzmów, bo tylko na same targańce został przez autora skazanym.

BIBLIOGRAFIA.

Kurs historyi wieków średnich napisany przez Tadeusza Korzona (z dołączeniem 4 mapp historycznych i 25 tablic genealogicznych). Nakładem Jana Brzozowskiego. Warszawa. 1872.

Wielkotomowe o 554 stronicach dzieło poważnéj treści jest *rara avis* w dzisiejszéj literaturze naszéj. Z wielkiém przeto uznaniem odzywamy się o pracy p. Korzona, żałując tylko, że autor nie skierował studyów swoich na pole badań oryginalnych, a poprzestał na kompilacyi nieźródłowéj. Mozaikowy obraz przeszłości, złożony z kamyków wyjętych z niéj samej, byłby ciekawszym od streszczenia Schlosser'a, Lauren'a lub Pütz'a. Porfirogeneta, Dytmar, średniowieczny mnich-annalista, często nauczą więcéj od Hilferdinga albo Webera. Wzór podobnéj mozaiki historycznéj autor mógł znaleźć w dziele profesora Stasiulewicza, znaném mu bezwątpienia, choć nieznajdujemy go w liczbie źródeł, któremi posługiwał się p. Korzon i które wylicza w przedmowie. Nie mamy jednak prawa narzucać pracownikom pomysłów obcych podjętym przez nich założeniom. Każdy pisarz sumienny przystępuje do dzieła po ścisłém obliczeniu się z siłami i zasobami swojemi. P. Korzon zamierzył napisać kurs elementarny w zakresie najważniejszych wypadków dziejowych i w takiéj summie szczegółów, jakiéj potrzebuje średnio rozwinięty umysł do jasnego zrozumienia wagi i doniosłości danego faktu. Z tego też stanowiska wypada oceniać pracę p. Korzona. Zaletę jéj najważniejszą widzimy najprzód w skrzętnym wyborze źródeł posiłkowych i unikaniu podejrzanych a tradycyjnie szanowanych powag, a następnie w chlubném usiłowaniu, „by węzły, które wciąż łączyły Słowian z sąsiadami w życiu dziejowém, a które zapoznanemi lub potarganemi zostały w nauce, odnaleźć i nawiązać w systematycznéj opowieści". Obiektywna bezstronność stanowi również niemałą zaletę dzieła.

W przedmowie autor oświadcza, że wykład swój oparł, na tém zasadniczém pojęciu, że historya ma wyjaśnić pochodzenie i rozwój cywilizacyi, z któréj tak dumnym jest nasz wiek XIX... że starał się przeto wciąż mieć na oku wszystkie jéj czynniki, główne jéj części składowe, przed stawiając: wytwarzanie się narodowości i organizmów politycznych, stanu prawnego i ekonomicznego, literatur i sztuki, obyczajów i życia domowego. Sądzimy jednak że *kurs* p. Korzona nie zupełnie odpowiada powyższemu zadaniu. Tak np. w poglądzie na stan upadającego Rzymu nie znajdujemy ani słowa o położeniu ekonomiczném prowincyj i o powszechném bankructwie, tak ważnem w rozkładowym processie państwa. W świecie słowiańskim autor niedotknął stosunku niezależnéj i gminnéj własności ziemskiéj—stosunku nie obliczonéj wagi w rozszczepieniu się narodu na dwa stany. W ogólniejszych poglądach spotykamy czasami paradoksa wcale nie wyjaśniające rzeczy. Dość będzie następującego przykładu. Nowocześni historycy słusznie upatrują w najściu barbarzyńców katastrofę dziejową, a w późniejszém uspołecznieniu ludów budowę dźwigniętą z wielkim mozołem z gruzów cywilizacyi rzymskiéj. Tymczasem u p. Korzona spotykamy się z dziwném zdaniem, że „wszystkie narody starożytne wzajemnie sobą pogardzały... przeciwnie, gdy Germanie zakładali swe panstwa, wiedzieli oni, że wszystkie plemiona są cząstkami jednego szczepu, niby dzieci jednéj rodziny uczucie więc wzajemnéj pogardy nie mogło w nich powstać." Szczególniejsze twierdzenie w obec podboju Gallii dawniejszego... i dzisiejszego!...

Co do wykładu samego razi on niekiedy bezładem, zabieganiem ustawiczném naprzód (szczególniéj w odsyłaczach) i niedokładnością, pozostawiającą w umyśle niepewność. Najwięcéj uderza to w historyi Niemiec. Niedomawiania—skutek zbytniej zwięzłości—zdarzają się także dość często. Tak np. opowiedziawszy tajemniczy koniec Bolesława Smiałego, autor dodaje: „Syn jego Mieczysław II (?) zginął od trucizny". Uczący się nie zrozumie, dla czego Mieczysław nazwany tu jest *drugim* i z jakiego powodu i przez kogo otruty został. Gall stanowczo tego nie twierdzi lecz za to podaje opis pogrzebu Bolesławowicza wiele dający do myślenia.

Pomimo wytknięte usterki, osłabiające poniekąd wykładową wartość książki p. Korzona, jeszcze raz oddajemy cześć téj pierwszéj a tak poważnéj pracy występującego na pole dziejopisarskie autora.

Wydanie dzieła jest, niezmiernie staranne. Słuszna jest także uznać obywatelską zasługę nakładcy, p. Brzozowskiego, który nie wahał się ponieść znacznéj ofiary pieniężnéj, mając jedynie na widoku dobro ogółu i nauki.

PAMIĘCI
LUDWIKA PANCZYKOWSKIEGO.

W dniu 20 Lipca w krużganku kościoła Ś-go Antoniego przy ulicy Senatorskiéj, umieszczona została pamiątka pośmiertna dla ś. p. Ludwika Panczykowskiego, znakomitego artysty sceny Warszawskiéj. Pamiątkę ową któréj rysunek podajemy, stanowi płyta biała ozdobiona trzema figurami z *terra cotty* (gliny palonéj). Wyobrażają one zmarłego artystę prowadzonego przez Anioła śmierci w krainę wiecznéj prawdy. Anioł sztuki ze smutkiem patrzy na postępującą parę — widocznie pożegnać ją musi u progów wieczności: dziedziną jego—życie, bo sztuka jest tylko skończonem uzmysłowieniem téj nieskończonéj prawdy, którą wyzwolony z ziemskich więzów artysta, bezpośrednio oglądać będzie.— W życiu prowadził Panczykowskiego anioł sztuki, któremu teraz na ziemi pozostało się trudne zadanie: znalezienia godnego następcy zmarłego artysty. Pod gruppą mieści się napis „Ludwikowi Panczykowskiemu, artyście dramatycznemu, zwierzchnicy, rodzina, towarzysze pracy i przyjaciele" oraz daty urodzenia i skonu.

Pomnik pomyślany jest i wykonany przez p. Kucharzewskiego, autora wielu dobrych prac rzeźbiarskich.

ZE ŚWIATA
NAUKOWEGO I SPOŁECZNEGO.

WEZUWIUSZ I JEGO WYBUCHY.

Ciąg dalszy. (Ob. Nr. 59).

Odnośnie do Wezuwiusza ważnem bardzo jest pytanie, w jakim mianowicie powstał on czasie. Z milczenia o nim starożytnych dziejopisarzy, opisujących jednocześnie straszne wybuchy niedalekiéj Etny, można wnioskować, że w chwili przybycia pierwszych osadników w te strony i długo jeszcze potém, Wezuwiusz był w spokoju. Nie należy jednak ztąd już wnioskować, jakoby działalność tego wulkanu do późniejszych jedynie wypadało odnieść czasów. Owszem wskazówki geologiczne świadczą, że powstanie Wezuwiusza odnieść raczéj trzeba do epoki zjawienia się na kuli ziemskiéj człowieka. I tak pokłady Wezuwiusza i całéj Kompanii są czwartorzędne a w pośród nich na znaczném niekiedy wzniesieniu nad poziomem morza znajduje się mnóstwo muszli zupełnie takich samych jakie dziś żyją w morzu Środziemnem. Ważniejszą jeszcze wskazówką jest odkrycie zrobione przypadkiem w roku 1817 na *Monte Cavi*, głównym wulkanie dawnego Lacyum w okolicach miejscowości *Marino*. Pod warstwą sześć decymetrów grubą, kamienia zwanego *peperino*, który pochodzi z ostatniego wybuchu tego wulkanu, znaleziono tam groby i naczynia odpowiadające tak zwanéj epoce kamiennéj. Widoczném jest zatém. że Wezuwiusz wybuchał już w czasach przedhistorycznych.

Kształty i wymiary Wezuwiusza od chwili jego powstania licznym i ciągłym ulegać musiały zmianom, opisać je wszystkie byłoby niepodobieństwem, zwłaszcza że jedne z nich odbywały się stopniowo w długiéj lat kolei, inne następowały nagle w jednéj chwili.

Przy odkopywaniu ruin pompejańskich natra-

fiono kilkakrotnie pod ich fundamentami na ślady mieszkań przedhistorycznych. Niestety twardość pokrywającéj je warstwy lawy, a bardziéj jeszcze duszące gazy, wydobywające się za naruszeniem téj warstwy, nie dozwoliły dotychczas zbadać owych niezmiernie starożytnych zabytków. Okoliczność ta pozwala jedynie wnioskować, że owe przedhistoryczne siedliska ludzi uległy zasypaniu skutkiem wybuchu Wezuwiusza. Wybuch ten był ostatnim w pierwszym peryodzie istnienia wulkanu. W owym czasie, jak można to wyczytać z rysunku wierzchołek wulkanu stanowiący olbrzymi krater, miał kształt dokładnego koła, późniéj jednak zapadł na wewnątrz i od strony morza, utworzywszy górę tak zwaną *Somma* otaczającą dzisiejszy stożek niby parawan. Ślady tego wierzchołka widać też na pochyłości Wezuwiusza zwanéj *La Padimontine* (fig. 3). Lawa z tego peryodu sięgała kilkunastu kilometrów w około a tak zwane *lapilli*, to jest drobne kamienie pokrywały przestrzeń w promieniu kilkudziesięciu kilometrów. Jako przejście od krateru Sommy do dzisiejszego krateru uważać należy równinę, o któréj pisze starożytny geograf Strabon, żyjący w pierwszych dziesiątkach lat po Chrystusie, a na któréj jak wiadomo z dziejów, toczyła się wojna prowadzona przez niewolników pod przywództwem Spartakusa.

W r. 79 naszéj ery nastąpił potężny wybuch, który zasypał Pompeję, Herculanum i Stabiae. Przy tym właśnie wybuchu szczyt Sommy zwalił się częścią do morza, częścią zaś do wnętrza krateru. Tym sposobem z dawnego krateru i równiny opisywanéj przez Strabona utworzyła się góra Somma i dolina *Atrio del Cavallo*, a ze zwalonéj ściany powstała pochyłość *Le Piane* a niewielka na niéj wyniosłość *La Padimontina*, w środku zaś utworzył się nowy stożek, mający zaledwie kilka kilometrów obwodu i z otworem znacznie mniejszym od poprzedniego. Stożek ten obecnie nazywa się właściwym Wezuwiuszem.

Podobne zupełnie zjawisko przytrafiło się w 1772 roku na wyspie Jawie na wulkanie Papandayang, który zasypawszy 48 okolicznych miejscowości nagle dnia 11 sierpnia zapadł się tak, że wysokość jego z 3,000 metrów zmniejszyła się do 1,700. Pomimo to geologowie długo się spierali, o to, w jaki sposób powstał dzisiejszy stożek Wezuwiusza, stanowiący małą spadzistą na wielkiéj, rozległéj, niezbyt pochyłéj górze. Jedni utrzymywali, że stożek ów powstał przez podniesienie się pokładów, drudzy dowodzili, że go utworzyły popioły, żużle i inne wytwory wulkaniczne, które po każdym wybuchu oblewała lawa. Bliższe spostrzeżenia i badania przekonały, że pokłady stożka są równoległe do pokładów Sommy i nawet w pewnéj głębokości pod Atrio del Cavallo schodzą się ze sobą (fig. 3), że zatem stożek powstał przez podmiesienie się pokładów; nagromadzenie jednak popiołów i żużli u szczytu stożka wskazuje, że i druga przyczyna przytaczana przez geologów działała także przy formowaniu stożka. Tak więc na utworzenie się stożka wpływały dwie przyczyny, oprócz może innych dotychczas nie zauważanych i niezbadanych.

Wezuwiusz w dzisiejszym swym stanie przy podstawie ma obwodu 48 kilometrów, wysokość Sommy w najwyższym jéj punkcie zwanym *Punto del Nazone* dochodzi 1,068 metrów; wysokość krateru po nad doliną *Atrio del Cavallo* wynosi 400 metrów, po nad poziom zaś morza 1,200 metrów; średnica krateru 600 metrów. Wymiary obwodu stożka (obecnie kilka kilometrów) i jego wysokości ciągłym ulegają zmianom, zwłaszcza po wybuchach lub wstrząśnieniach. Tak np. podług spostrzeżeń *Scrope'a* wysokość krateru po wybuchu w r. 1822 zmniejszyła się o 240 metrów, mianowicie z 1,280 na 1,040 nad poziomem morza.

Pomimo że cała góra i otaczające ją równiny były już różnemi czasy zalane lawą (fig. 4), jednakże oprócz kilkunastu skamieniałych jéj strumieni, które potworzyły się na ścianach wulkanu od początku bieżącego stulecia (fig. 5) blizko trzy czwarte powierzchni téj miejscowości od podstawy do szczytu, pokryte są lasem winnic, pomarańcz, cytryn, oliwek, fig i kasztanów, wszędzie widać najpiękniejsze warzywa a jedyne przerwy wśród téj roślinności stanowią licznie rozrzucone wsi i miasta. Z miast tych najpiękniejsze są *Torre del Greco* liczące wraz z gminą 15,000 mieszkańców, *Torre dell' Anunziato* (15,000), *Ottajano* (17,500), *Resina* (12,500), *Portici* (11,300) zbudowane na ruinach dawnego Herculanum i kilkanaście innych liczących wraz z gminą do 9,000 mieszkańców. Ogólną liczbę ludności zamieszkującéj podnóża pięknéj ale groźnéj zniszczeniem góry, obliczają na 150,000 Ogromna ta liczba ludzi narażona jest na niezmierne szkody a nieraz niebezpieczeństwo życia przy każdym prawie wybuchu, nie może jednak odważyć się na porzucenie swego siedliska.

Wybuch Wezuwiusza nie niszczy wszystkich na nim znajdujących się osad ani nie wytępia do szczętu roślinności; tylko niewielką stosunkowo przestrzeń zalewa lawa i ta pali budowle a rolę pokrywa skalistą skorupą uniemożliwiającą wszelką uprawę na lat kilkadziesiąt. Pożary jednak szerzą się nietylko w miejscowościach zetkniętych z lawą, ale i daléj jeszcze po obu stronach jéj strumienia w odległości do kilkuset metrów; roślinność tych miejscowości ulega naturalnie także działaniu ognia. Jeżeli wybuch pokrył ziemię tylko warstwą popiołów i piasków, wówczas przepada wprawdzie zbiór jednoroczny, ale za to następnego roku dzięki właśnie owym popiołom, które pod wpływem powietrza i wilgoci użyźniają rolę, urodzaje są dwakroć obfitsze, tak że pokrywają poniesione przedtém straty. Dodać trzeba, że potoki lawy spływają tylko od strony morza po pochyłości, na któréj się znajdują *Portici, Resina, Massa, Torre del Greco, Bosco Tre Case* i *Bosco Reale*. Z tych miejscowości w najniekorzystniejszych warunkach leży *Torre del Greco*, które już 11 razy dotknięte było ognistą lawą.

Wybuchy Wezuwiusza nie następują nigdy nagle, owszem poprzedza je wiele objawów stanowiących zapowiedź katastrofy i uważanych przez ludność miejscową jako ostrzeżenie.

Najpierwszymi zwiastunami wybuchu bywają trzęsienia ziemi, częste w blizkości krateru, rzadsze w dalszych jego okolicach. Po nich dają się słyszeć podziemne huki i łoskot, które starożytni nazywali kuciem Cyklopów. Ustanie tych objawów zapowiada zbliżanie się wybuchu. Jakoż wkrótce ziemia na powierzchni stożka wulkanicznego coraz mocniéj się rozgrzewa zwłaszcza w pobliżu krateru; przy kopaniu gruntu dają się czuć wyziewy szczególnie kwasu siarkowego; źródła i studnie wysychają mianowicie w *Torre del Greco* i *Resina*. Wreszcie w głównym kraterze obsuwa się ziemia a na równinie *Atrio del Cavallo* tworzą się wielkie szczeliny podłużne lub owalne, czasem przybierające kształt stożków tymczasowych. Jestto okres przedwstępny. Nakoniec z ogromnym hukiem następuje wybuch albo ze wszystkich kraterów albo tylko z niektórych. Słup dymu wznosi się na 2000—3000 metrów. Dym ten złożony przeważnie z pary wodnéj i gazu barwy białéj, unosząc massy pyłu przybiera kolor szarawy. Para częstokroć prawie natychmiast się skrapla, sprawiając ulewy podobne w swych objawach i skutkach do tak zwanego oberwania się chmury. Ulewy te następują albo nad samym zaraz kraterem, albo w jego okolicach, co zależy już od siły i kierunku wiatru. Potoki mętnéj wody gwałtownie spływają po pochyłości góry, unosząc z sobą bryły lawy i ogromną ilość piasków. Szkody sprawione tym sposobem nieraz w dwójnasób są większe od zrządzonych strumieniami lawy. Wyrzucone ciała stałe i gazy nie płoną bynajmniéj, czerwono - ognista ich barwa jest tylko łuną odbitą od potoku rozpalonéj lawy i od wnętrza krateru. Na słabém tle owéj łuny krzyżują się odblyski silniejszych wybuchów lub strzały piorunowe będące następstwem wyładowań nasyconych elektrycznością chmur gazowych. Źródłem elektryczności zdaje się być tu szybki ruch wyrzucanych ciał stałych.

Trzeci peryod wybuchu rozpoczyna się wylewaniem lawy z wybuchających kraterów na równinę *Atrio*, przyczém jednocześnie ustają zwolna zjawiska wybuchowe. Lawa spływa z pochyłości wulkanu z szybkością 180 metrów na godzinę. Bywały jednakże przypadki w których jak np. w roku 1794, lawa potrzebowała tylko 6 godzin na dostanie się do morza zniszczywszy po drodze część *Torre del Greco*. Szybkość spływania lawy zależy głównie od jéj składu chemicznego, stosownie do którego, bywa ona bardziéj albo mniéj płynną. Naturalnie że pochyłość góry także tu wpływ wywiera. W przepływie swym lawa nie wydziela dymów, strumień jéj podobny do roztopionego żelaza coraz bardziéj się rozszerza, wkrótce jednak zaczyna się pokrywać cienką skorupą, przyczém dopiero pokazują się białe dymy. Za dostaniem się na *Atrio* lawa rozlewa się szeroko, niby olbrzymie jezioro, niekiedy kilkanaście kilometrów szerokie, którego fale w miarę ostygania pokrywają się coraz grubszą skorupą. W skutek owego skorupienia strumień lawy chociaż ciągle spływa, ulega przerwom i skawaleniom, tworząc po brzegach rodzaj koryta dla następnych strumieni.

Czwarty i ostatni peryod wybuchu cechuje wydobywanie się z krateru w wielkich massach popiołu, sadzy i piasków wulkanicznych. Te ostatnie w postaci kamyczków zwanych *lapilli* wielkości od łebka szpilki do ziarnka grochu pokrywają nieraz całą okolicę grubą warstwą. Zdarza się, że w chwili wybuchania popiołów powstają chmury deszczowe, wówczas zamiast kropel wody spada na ziemię rodzaj ciepłego błota, które niszczy całą roślinność, wydzielając przytém wyziewy szkodliwe i dla zwierząt.

Zwolna te objawy ustają i wulkan stopniowo wraca do spoczynku by wybuchnąć znowu po kilku latach albo aż po kilku wiekach.

Ile razy Wezuwiusz już wybuchał dokładnie niewiadomo. Według jednych było 41 wybuchów, według drugich 55, inni nawet podają liczbę 57. Nuturalnie że liczby powyższe odnoszą się tylko do wybuchów w czasach historycznych.

Wulkany, jak już o tém wpomnieliśmy, nie są oddzielnemi górami, ale zostają z sobą w podziemnym związku, tworząc pewne gruppy, w których widocznem jest wzajemne oddziaływanie na siebie każdego ich członka. Wezuwiusz, jako jeden z wulkanów stanowiących gruppę neapolitańską, zostawać musiał w zależności od wulkanów na wyspie Iskii. Jakoż wybuchy tych ostatnich, jak mówi Strabon, opierając się na poda-

niu Timaeusa urodzonego w r. 352 przed Chr. zmarłego w roku 256 przed Chr., zniszczyć miały w owym czasie osady greckie na brzegach morza pobudowane. Jednocześnie cała Kampania nawiedzana była ciągłemi trzęsieniami ziemi, aż je zakończył wybuch Wezuwiusza dnia 5 Lutego 68 roku, a wkrótce po nim olbrzymi wybuch dnia 23 Sierpnia 79 roku naszéj ery. Opisy obu tych wybuchów jak w ogóle wszystkich zjawisk geologicznych pozostawione przez starożytnych nadzwyczaj są niedokładne i mało objaśniające. Późniejsze dopiero badania naukowe wyświetliły wiele zagadkowo opisanych zjawisk. Niektóre też szczegóły opisów pozwoliły robić niejakie domysły i wyprowadzać wnioski, które późniejszy rozwój nauki w części lub w całości usprawiedliwił.

Wybuch z roku 79 jest niezmiernie ważnym pod względem nietylko geologicznym ale historycznym i archeologicznym. Dwa listy Pliniusza młodszego do Tacyta, w których opisane są w jednym losy ich autora a w drugim Pliniusza starszego, stanowią jedyny prawie materyał dla uczonych o tym wybuchu. Listy owe tylekroć już drukowano nawet po książkach przeznaczonych dla nauki czytania, że przytoczenie ich tu jakkolwiek są ciekawe i zajmujące uważamy za zbyteczne.

W czasie wybuchu zginął, w skutek zatrucia się atmosferą kwasu węglowego, naturalista Pliniusz starszy, którego można uważać za pierwszego badacza zjawisk wulkanicznych. Wprawdzie u wielu historyków napotkać można opis, jakoby Empedokles mówca i filozof z Agrigentu dziś Girgenti, w Sycylii żyjący około roku 444 przed Chr., dla zbadania wulkanu Etny miał się rzucić we wnętrze Krateru, sam fakt jednak śmierci tego uczonego na wygnaniu w Peloponezie już obala ów opis.

Wybuch z roku 79 zasypał popiołami i lapillami *Herculanum*, *Pompeję*, *Retinę*, *Opplonti* i *Stabiae*. Uczeni długi czas niemogli się zgodzić na to, w jaki sposób zasypanie owe nastąpiło. Odkopanie dopiero niektórych z tych miast spór i wszelką wątpliwość stanowczo usunęło, przekonano się że nie wszystkie zostały w jednakowy sposób zagładzone: Herculanum zasypały gruzy zwalonéj ściany Sommy i gruba warstwa popiołu, żużli i lapillów a późniéj zalało je błoto z wody i drobnych produktów wulkanicznych.

W czasie następnych wybuchów dostały się tam nie tylko popioły ale i lawa, skutkiem czego powstała warstwa gruba na 70 do 110 stóp, złożona z wszelkiego rodzaju utworów natury wulkanicznéj. Pompeja zaś, Opplonti i Stabiae zasypane zostały tylko popiołem i lapillami, lecz te pod koniec wybuchu zmoczone deszczem uległy zlassowaniu i utworzyły jednolitą zbitą massę, grubą od 15 do 18 stóp. Późniejsze wybuchy Wezuwiusza warstwę tę jeszcze zwiększyły do 22 stóp. (*d. c. n.*)

ROZMAITOŚCI.

— Cesarstwo Niemieckie, jak powiedziano przy jego inauguracyi, myśli tylko o „podbojach moralnych."

Temi dniami na placu artylleryjskim pod Teyllem wykonywano próby olbrzymiego działa, wyrobionego w warsztatach Kruppa, a przeznaczonego dla marynarki pruskiéj. Działo to waży 550 centnarów, ma 20 stop długości, 5 stop średnicy przy osadzie, a 11 calów wagomiaru; jako dodatek do niego laweta waży 240 centnarów, co razem z działem uczyni około 80,000 funtów. Kula do niego formy ostrokręgowéj, z ostrym końcem stalowym, ważąca 5 centnarów, przebija 8—10 a nawet 12 calowe blachy żelazne w odległości 200 kroków. W ciągu godziny można z tego potworu dać 15 wystrzałów. Nic dziwnego, że Niemcy nasyceni tryumfami wojny z Francyą, zasłyszawszy huk takiego olbrzyma, co żywo podkasawszy poły hurmem od poboru na „podboje moralne," uciekają do Ameryki. W roku 1871 wypłynęło za Ocean z saméj Bremy 60,516 osób, z Hamburga 42,224 i t. d. W roku bież. od stycznia do końca maja wypłynęło z Bremy wychodźców 37,637, kiedy w r. z. w tymże przeciągu czasu opuściło kraj tylko 21,522. Progressya doprawdy wzrastająca na równi z coraz większym wagomiarem dział Kruppa.

— Na uniwersytetach niemieckich w letnim semestrze 1872 r. znajdowała się następna liczba studentów: w Lipsku 2315, pomiędzy którymi 1,404 niepochodzących z Saksonii, co się tłómaczy względnie większą swobodą niż w innych krajach Niemiec; w Berlinie 1,990, kiedy w zimowém półroczu było 2,603, co objaśnia się wzrostem drożyzny i brakiem mieszkań; w Królewcu 549, między którymi 35 nie Prusaków, a nadto 14 wolnych słuchaczy—daleko od czasów Kanta! w Tybindze 793 immatrykułowanych, w téj liczbie 280 cudzoziemców, prócz tego 79 hospitantów; w Heidelbergu 841, w téj liczbie 688 cudzoziemców, prócz tego 70 hospitantów, razem 911, kiedy w półroczu zimowém było tylko 614; w Getyndze 871, w téj liczbie 217 cudzoziemców, a nadto jeden hospitant.

— W Paryżu zawiązało się nowe stowarzyszenie naukowe pod nazwą „Towarzystwa francuzkiego postępu nauk." Celem Towarzystwa jest szerzenie wiadomości o naukach czystych i stósowanych przez zjazdy peryodyczne, na których odpowiednio założeniu przedmioty mają być publicznie roztrząsane. Zjazdy owe mają kolejno odbywać się w rozmaitych wielkich miastach kraju, by jak największą liczbę osób ku celom Towarzystwa zachęcić, i jak najwięcéj samorzutnéj działalności naukowéj na prowincyi obudzić. Posiedzenie zagajające Towarzystwa już się odbyło; kapitał Towarzystwa wynosi już około 100,000 franków; pierwszy zjazd prawdopodobnie jeszcze się w tym roku odbędzie. Trudno zaprzeczać pożytku z takiéj akademii koczowniczéj.

— Pewny miłośnik Talii i Melpomeny obliczył, że w państwach europejskich znajduje się następująca liczba teatrów: we Włoszech 348; we Francyi 337; w Niemczech 191; w Hiszpanii 168; w Austryi 152; w Anglii 150; w Rossyi 44; w Belgii 34; w Hollandyi 23; w Szwajcaryi 20; w Portugalii 16; w Szwecyi 10; w Danii 10; w Grecyi 4; w Turcyi 4; w Rumunii 3; w Serbii 1.

— W Paryżu od 6-go czerwca zasiadał czy też jeszcze zasiada synod protestantów francuzkich, reprezentujący 103 konsystorze we Francyi i Algeryi. Stronnictwo ortodoksistów przy sformułowaniu wyznania wiary tak pokłóciło się ze stronnictwem postępowców, że zebrani w imię Chrystusa, którego cała nauka streszcza się w kilku wyrazach: „kochajcie się wzajemnie, kochajcie nieprzyjaciół waszych,"—o mało się nie wzięli do czubów. Ortodoksiści mający na czele Guizot'a domagali się wystąpienia postępowców z synodu, a nawet z kościoła protestanckiego, dowodząc zresztą bardzo słusznie, że kościół stoi jednością przekonań, że zatém kiedy jedność się rozbiła, lepiéj się rozdzielić niż waśnić. Postępowcy pod wodzą Quetelet'a wcale nie chcieli rozdziału, dowodzili, że wtedy chyba wystąpią z synodu, gdy ich przemocą za drzwi wyprowadzą. Ortodoksiści nie zechcieli uciec się do tak wymownego argumentu, lecz zapobiegając czemuś podobnemu w przyszłości, ponieważ mieli na synodzie większość, uchwalili, iż odtąd wyborcami na synod będą tylko ci, którzy przed głosowaniem złożą oświadczenie, że wierzą w zasady Pisma Św. jako w niewzruszoną naukę bożą.

— W Paryżu wyszła książka p. t. *Histoire de l'Ornément russe du X-me au XII-me siècle*, zawierająca chromolitograficznie odtworzone inicyały i inne ozdoby rękopismów greckich i rossyiskich od X do XII wieku, objaśnione wykładem historycznym. Niektóre z tych „illustracyj" średniowiecznych są prawdziwie wspaniałe. Rząd rossyjski, jak donoszą czasopisma petersburskie, wsparł wydawnictwo ofiarą 35,000 franków, oraz prenumeratą na 500 egzemplarzy. W obieg puszcza się tylko 200 egzemplarzy po 120 talarów.

— Rzeka Roper w Australii, dotychczas znana tylko przy ujściu, okazała się po zbadaniu jedną z najwspanialszych arteryi lądu australijskiego. Parostatek „Omeo," zanurzający się na 15 stop ang. pod wodą, płynął tą rzeką sto mil angielskich w górę, nie spotykając żadnéj przeszkody w żegludze. Na długości pierwszych 50 mil od ujścia, szerokość rzeki wynosi od 400 do 500 yardów; w najdalszym punkcie, do którego się dostano, czyni około 120 yardów. Wzdłuż brzegów ciągnie się pasmo nader żyznego gruntu napływowego, oraz okolice z położenia swojego bardzo dogodne do zakładania miast.



Panu **Karolowi Jl.......** O nadesłanie fotografii miejsc ciekawych upraszamy. Nr. pojedynczy Wieńca kosztuje kop. 10. Numera brakujące wysłaliśmy; nieakuratne odbieranie Wieńca nie pochodzi z winy Redakcyi, gdyż każdy Nr. za pokwitowaniem bywa oddawany do ekspedycyi gazet.

Panu **Wł. D......** Propozycya pańska przyjęta.

Pani **Biel.....** w Zelinczu. Wieniec z Encyklopedyą wysłaliśmy; należy się nam dopłata nie kop. 35, ale rubel srebrem jeden kopiejek trzydzieści pięć.

Panu **Mil....** w Odessie. Nadesłany rubel jeden właściwéj Redakcyi doręczony został.

Panu **M. L.** Dziękujemy najmocniéj za poparcie słusznéj sprawy. Cześć dla prawdziwéj zasługi jest także naszém hasłem, a dowód tego złożyliśmy w zamieszczeniu wiadoméj korrespondencyi. Po jéj wydrukowaniu podnoszenie raz jeszcze tego przedmiotu uważalibyśmy za zbyteczne. Wszakże z faktów łaskawie nam dostarczonych skorzystamy przy innéj sposobności.

Panu **J. Det.** w Lublinie. Nadesłane wiersze drukowane nie będą.

Treść: Na Marne, szkic powieściowy Henryka Sienkiewicza (dokończenie). — Na skrzydłach Myśli, poezya W. Gomulickiego. — Korrespondencya Poznańska. Przegląd Teatralny. — Bibliografia. — Pamięci Ludwika Panczykowskiego. — Ze świata Naukowego i Społecznego. Wezuwiusz i jego wybuchy (c. d.) — Rozmaitości. — Odpowiedzi. — **Ryciny:** Pamiątka pośmiertna dla ś. p. Ludwika Panczykowskiego. — St. Sebastyano po wybuchu Wezuwiusza. — Illustracya do Powieści.

Wydawca, Hipolit Orgelbrand. Дозволено Цензурою, Варшава 13 (25) Іюля 1872 г. **Redaktor,** Mieczysław Orgelbrand Mag. Pr. i Adm.

w Drukarni S. Orgelbranda Synów, w Warszawie ulica Bednarska Nr. 20.